

FRANCISZKA ARNSZTAJNOWA

„Poezje, seria druga”

Lublin 1899

Pani

I

Pamiętam jeden widok: łąka... po niej krocie
Klejnotów rozsypane, szmaragdy zieleni,
Ametysty-głowienki i perły-stokrocie
W płowych jaskrów oprawie i kaczeńców złocie
Snopami różnobarwnych iskrzą się promieni.

Środkiem łąki wśród wiklin lśniąca się przewija
Modroszarej Bystrzycy jedwabista wstęga,
Rzekłbyś, o śliskim grzbiecie srebrnołuska zmija...
Czasem gałąź się schyla i krople wód spija,
To znów jak łuk wygięta na drugi brzeg sięga.

A fala, cicho szemrząc, wartko dalej płynie
I długo jeszcze świeci srebrem, aż hen, w szańce

Ciemnych lasów wpadając, w owych gąszczach ginie,
Co, kładąc wieńce świerków na czoło nizinie,
Dokoła widnokregu opasały krańce.

I był tam jeszcze, pomnę, zielonawo-szarą
Pleśnią wieków porosły zameczek warowny,
Co, zwykłą dawnych murów przemawiając gwarą,
Baśń, nie baśń, może prawdę opowiadał starą...
Pamiętam... dzisiaj myśl ma, ptak wędrowny,

Lekkim skrzydłem ten obraz tak drogi potrąca,
I znów w poświęcie wspomnień dziecięcych skąpana
Błądzi po łące dawnym rozrzewnieniem drżąca...
Śnią mi się kwiaty, zamek i rzeka szemrząca,
I w aureoli ciebie widzę, ukochana.

II

Czyli ten obraz niezapomniany
w serce dziecińcy rzuci zarzewiem,
Czy urok złote zadały łany,
Czy lasy twoje, czy sady?... nie wiem.

Idę ci łanem... żyto się kłania,
Szumią wesoło chabry i maki,
Przepiórka „pójdźcie żąć” gdzieś podzwania...
Sam byś zaśpiewał jako te ptaki.

Idę ci lasem... górą szemranie,
Cości tam gada jodła sośninie,
To cisza jakaś nagła nastanie,
To chórem szeptów pieśń znowu płynie.

Zaszyj się w gąszczu... tam coraz ciszej,
Drzewa się zrosły, ciemne paprocie

U pni się cisną, w zielonej niszy
W pobożnej jakiejś zadrzysz tęsknocie.

Idę ci sadem... a sad nasz stary,
Kiedy się rankiem z drzemki się budzi,
Kiedy zeń nocne zejda opary,
Piękny, żeś nierad wrócić do ludzi.

Wiosną – jak w śniegu od kwiatów bieli,
Latem – zielony z płotu do płota,
A gdy go jesień płodem obdzieli,
To ćmią się oczy z purpury, złota.

U stóp drzew w trawie... kto ją tam kosi...
Takie ci trawy, takie ci złota!
Tu tojad hełmik liliowy wznosi,
Tu raść białego uchyla czoła;

Firletka płatki stula... nicpotem,
W nocy wdzięczyła się do księżycy...
Kiwając głową szepce coś o tem
Skromnej jasnocie siostra – bukowica.

Zuchwałą dawno nie tknięta kosą
Pod moją stopą więź wilczomleczy
Z poranną łzy swe mieszając rosą,
Płacze kroplami mleczystej cieczy.

Dobrze tu, cicho... idę ci drogą...
A wszędzie: w lesie, w sadzie, na łanie
I rzewnie czegoś, i czegoś błogo,
Wszystko się w jedno zlewa kochanie.

III

Już w melancholii zżętych ról
Stanęła moja pani,
A wicher tęsknej dumki ból
Jej niesie w dani.
Gdy zeń spadły liście,
Albo w korali strojne sznur
jarzębin kiście,
uczyła mgła, co rankiem drży
Hen na ugorze,
I uczył deszcz... słyhać w niej łzy,
Ach łzy... i smutku morze

IV

W białą się świtkę
I w mgieł namitkę
Piękna moja przybrała,
Z lodu wisiorków,
Z szronu bisiorków
Iskrami sypie cała;
Idzie mróz młody,
Prosi na gody,
Grzecznie się bardzo kłania;
Wiatr gra dmac w lica,
Lecz młodyca
Jeszcze się trochę wzbrania;
Białe śnieżyny,
Lekkie dziewczyny,
wir raźnie w tańcu kręci;
Mróz tańczyć zmusza;
Hej! Hulaj dusza!
Już tańczą bez pamięci...

V

O pani!... piękna moja!... w każdej tyś wdzięczna szacie,
Nawet cię zima zdobi i smętny strój jesieni,
Nienasyconym okiem patrzę i patrzę na cię,
A nic miłości mojej ku tobie nie odmieni.

I choć łzą krwawą duszy wzgardzona miłość płacze,
Wciąż falą wzbiera w łonie uczucie mi zdeptane,
I póki tylko serce zdoła bić tułacze,
O luba, póki życia – kochać cię nie przestanę.

Grajek

I

A kiedy pójdę w świat na przygody,
Nie turbujże się o mnie, matulu,
Serce jedyne,
Toć jestem młody,
Ręce mam zdrowe,
Skrzypki lipowe,
Nie zginę,
Ojej! nie zginę!

A na tych skrzypkach, matulu droga,
Taką cię umiem jedną piosenkę,
Taką piosenkę,
Że, choćby niebo na siebie widziało
Najgrubsze chmury,
Gdy ruszę struny,
Trafię do Boga,

Trafię do ludzi,
A choćby w ludziach już skamieniało
Do szczętu serca,
Piosenka je zbudzi
Takimi tony,
Że zadrga serce,
Hej! zadrga serce!

Bo w tej piosence, moja matulu,
Takie różności... to ci zaśpiewa
Jak nad dzieciną,
Oj lulu, lulu...
A tak żałośnie,
Że serce rośnie,
I łzy ci płyną,
Oj z żalu płyną!

To znowu huknie sobie wesoło,
Coś w niej z mazura, coś z krakowiaka,
Hej, Huknie sobie!
Że aż się ozwie coś w każdej duszy,
Oj danaż, dana!
Rad by już wkoło
Hej... młody w płąsy
Puścić się z miłą,
Stary to mruknie, to się obruszy,
Hej, tak to, panie,
Hej tak to było,
Mota na wąsy
I wciąż wspomina,
Hej tak to było!

To znowu sobie zaśpiewa rzewnie,
na tej najwyższej zaśpiewa strunie,
Co tak cienka,

A brzmi tak śpiewnie,
Jak ta piosenka,
Co ją dziewczuchy
Na sianokosie
Nucą po rosie,
Oj nucą rzewnie!

Ku jesieni

Nie wierz ty słońcu, choć przez chmur przełęczę
Wyjrzy, zasłonę odgarniając z twarzy,
I chociaż w blasków pozłocistych tęcze
Szarość ci nieba twojego rozżarzy,
Nie wierz... jesień już blisko.

Patrz... mlecz się białym przyodział już puchem,
Pozółkłe włosy rozwiała miotlica;
I z wolna sennym kołysząc się ruchem,
Z wiatrem jesienną dumkę szumią z cicha
Osty chyląc się nisko;

W koronę tkane bursztynowe płatki
Z świętojańskiego już ziela opadły;
Podróżnik smutny, czarne wdziawszy szmatki,
Błękit swych oczu sierocych wybladły
Obraca na ściernisko;

A z miedzy kotki, siwą trzęsąc głową,
Na ruń koniczyn spogląda świeżą
Z jakąś posepną miną popielcową...
Nie wierz ty słońcu... i kwiaty nie wierzą...
Nie wierz... jesień już blisko.

Do...

Przy dźwiękach szopenowskiego walczyka,
Pamiętasz? walca z nutą minorową,
Z ust twych upadło pierwszych wyznań słowo
I zamąciło kadencję miarową
Słodkiego szopenowskiego walczyka.

W świetle drżącego dwojga świec płomyka
Stałeś przede mną z pochyloną głową,
Przy dźwiękach szopenowskiego walczyka,
Pamiętasz? walca z nutą minorową,
Gdy z ust namiętne padło wyznań słowo.

Cyt... znowu dłoń ma klawiszy dotyka,
I znowu w nutę wpadam minorową,
I znowu dziwny żar wskroś mnie przenika,
Zda się, że słyszę słodkie wyznań słowo
Wśród dźwięków szopenowskiego walczyka...

W lesie

Cisza... milczy las...
Nieporuszone,
Ponure
Milczą smreki...
Przez wpół zmrużone
Powieki
Patrzę w górę
I widzę wąski błękitny pas
Nieba... skroś zielonej sieci,

Co płowe światło więzi,
Słońce świeci
I snopy
Złotych promieni
Wiesza u gałęzi,
To znowu, ujęte w ramy
Zieleni,
Jasne drżące plamy
Rzuca mi pod stopy,
Na ciemne mchów pościelisko...
Cicho... płomiennych myśli rój
I żal tęsknicy
Zmilkły spowite w ciszę...
Cicho... słyszę,
Jak gdzieś blisko
Łzami żywicy
Sosna lub smrek płacze,
I słyszę,
Jak własne moje
Serce kołacze,
I przytłumiony
Słyszę
Oddech swój.
Cisza... i nagle: zgrzyt i jęk...
Ze wschodniej strony
Wicher do lasu wpadł.
Na szczytach sosen siadł,
I płowy
Słonecznych światłał pęk
Zakrył ołowiem chmury,
I zeszkłe igły z ziemi
Uniósł do góry
I w dziki porwał tan...
Ach... i z zapachem sian
Z pobliskich hal,

Z wonią macierzy i mięty
Przyniósł mi tęsknot roje;
Płomiennych myśli tłumy
Porwał ze sobą w odmęty...
Z sennej zbudzone zadumy,
Pobiegło serce moje
Za nimi
W dal...

Park

Widzę... zrazu we mgle,
Z wolna coraz jaśniej...
Tak nieraz w baśni,
Tajemniczo szeptanej zimową porą
Przy kołowrotek warczeniu
Albo w sennym marzeniu...
Park... pod gęstoliną
Czarnych lip arkadą,
Ciągnie się drogi wstęga,
Hen gdzieś daleko,
Zda się, że niebios sięga.
Wygięte lip gałęzie
W niepełnym blasku księżyca
Jakieś niepewne kładą
Ruchome cienie...
Te ciemne idą...
Dziwnym, pełgającym,
Bezszelestnym krokiem
Po siwym alei żwirze,
Hen gdzieś daleko

Poza lip podsienie
Co zda się gęstym lasem
W blasku niepewnym księżycy,
Poza stawu wodę,
Co, cicho drżąca,
Srebrem rozgorzała,
Przyświeca
Jak tafla biała
Wskroś wierzb płaczących szeregu,
Idą cienie...
Po przeciwnym brzegu
Swoim bezszelestnym,
Pełzającym krokiem
Idą dalej ciszą
W nieskończoność...
Cicho księżyc blady
Rzuca im blasku więzie,
I cicho nad nią kołyszą
Lip arkady
Senne gałęzie,
A one idą...
Znam, ach znam
Tę ciszę błękitnej zadumy
I te senliwych kołysań bezszumny,
I te płonące
Zimnym srebra zarzewiem
Stawu wody,
I te cienie drżące,
Co idą... idą...
Znam, ach znam...
Czyli z baśni,
Zimową szeptaną porą
Wskroś kołowroteków warczenia,
Czyli z tęsknego duszy mojej marzenia,
Czyli ze snów błękitnych?...

Nie wiem...

Ale znam, ach znam ten park.

Noc księżycowa

Nie mów nic do mnie... noc taka cicha...

Księżyc wpółseny, z twarzą pobladłą,

Z posrebrzystego sączy kielicha

Ciszę na wód zwierciadło.

Nie mów nic do mnie... drżącymi usty

W bezdenną rozwiej rzucone słowo,

Jak dzwon bez serca, dźwięk wionie pusty,

W tę ciszę księżycową.

Nie mów nic do mnie... w dłoni uścisku,

W spojrzeniu cichym jak senne morze

Daj mi swą duszę... po nieb sklepisku

Uniosę ją w przestworze,

Nie mów nic do mnie... milczącą smutnie

Uniosę twą duszę w świat, gdzie pała

Księżyc... zawieszę w blaskach jak lutnię,

By ciszę w siebie brała.

Nie mów nic do mnie... duszy tajnia,

W na wpół stłumione rozwiane łkanie,

Na srebrnowłosych strunach księżycy

Grając – za pieśni mi stanie.

II

Gór stoki osrebrniały
I welon z przędzy białej
Na łące snują mgły.
Miesiąc go w srebrną nić
Misternie тка...
Cichutko ty i ja
Suniemy, cienie dwa,
Ja i ty,
Cienie milczące.
W dźwięk nie spowitą mowę
Skry chłoną księżycowe,
Błękitnosrebrne skry...
Promień jak z wichrem wić
Namiętnie drga...
To śmiech, to cicha łąka.
Ktoś stąpa, ktoś tam dyszy,
Za nami sunąc w ślad,
Ktoś pełza tuż, tuż w trop,
Jakby się krył...
W srebrzystej lutni gra,
Śmiech i łzy,
Dźwięki płonące.

I zda się, że wskroś ciszy
Nie wiem, czy duch, czy mgła,
Czy srebrnych światła snop...
Blask?... czy mgła?...
Widmo na łące...

Ukojenie

W zawidnokrężne światy zapatrzony,
Wskroś łąk błękitnych, próżen ziemskiej nędzy
Idę przed siebie...
Hymn brzmi mistyczny... wtórzą chórem dzwony...
Przezysta tęczą z marzeń złotej przędzy
Wiesza na niebie...

Bledziuchne stopy na księżycu sierpnie
Wsparła, a lili okwitły ją w koło
Białe ramiona...
Oto w dłoń świętą woń liliową czerpie,
Błaski i wonie kładzie mi na czoło,
Cichość do łona